

HARLAN COBEN

Ostatni szczegóły

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:
THE FINAL DETAIL

Copyright © Harlan Coben 1999
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Grabowski 2007

Redakcja: Zofia Skorupińska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: FirstStockSeller/Freeplik (*ściana*);
Freeplik (*but, piłka, biurko*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Myron – z tropikalnym drinkiem bez parasolki w ręce – wylegiwał się u boku powalająco pięknej brunetki w zabójczo skąpym, zachęcającym do gwałtu bikini. Ale choć stopy omywała mu krystaliczna woda Karaibów, drobnutki jak puder piasek olśniewał bielą, niebo błękitniało jak płótno, które Bóg przygotował do malunku, a słońce pieściło rozkosznie niczym szwedzka masażystka, był nad wyraz nieszczęśliwy.

Przebywali we dwoje na tej rajskiej wyspie chyba od trzech tygodni. Nie zwracał sobie głowy liczeniem dni. Terese chyba też nie. Wysepka wydawała się tak odległa od świata jak serialowa wyspa Gilligana: śladu telefonu, żadnych motorówek, trochę świateł – w porównaniu z tą Robinsona Crusoe mnóstwo luksusu – niemniej z pewnością nie prymitywnie. Myron pokręcił głową. Możesz oderwać chłopca od telewizji, lecz nie wybijesz mu jej z głowy.

Pośrodku widnokregu wyrósł jacht. Pruł w ich kierunku, znacząc niebieską tkaninę morza białym ściegiem. Na jego widok Myrona ścisnęło w dołku.

Nie wiedział, gdzie właściwie się znajdują, choć wyspa nie była bezimienna. Nazywała się Święte Bachanalie. Naprawdę. Część owego skrawka planety, należącego do jednej

z wielkich firm wycieczkowych, przeznaczono dla pasażerów statków, aby mogli pływać, biesiadować i zażywać rozkoszy we „własnym osobistym wyspiarskim raj”. Osobistym – do spółki z dwoma tysiącami innych bachicznych *turistas*, upchniętych jak foki na spłachetku plaży.

Po tej stronie wyspy było jednak całkiem inaczej. Stał tu tylko jeden dom, własność dyrektora oceanicznych linii wycieczkowych, hybryda krytej strzechą chaty i kolonialnej hacjendy na plantacji. W promieniu mili od niej mieszkał tylko służący. Wszyscy ludzie żyjący na wyspie – jakieś trzydzieści dusz – pracowali jako dozorczy w linii wycieczkowej.

Jacht, na którym zgaszono silnik, podpłynął bliżej.

Terese Collins zsunęła z nosa okulary przeciwsłoneczne i zmarszczyła brwi. Od trzech tygodni ich kawałek piasku miały leniwie tylko olbrzymie liniowce, noszące tak wyrafinowane nazwy, jak Sensacja, Ekstaza, Punkt G.

– Mówiłeś komuś, gdzie jesteśmy? – spytała.

– Nie.

– Może to John.

John był jej przyjacielem, wspomnianym już dyrektorem linii wycieczkowych.

– Nie sędzę.

Terese Collins, bardzo znaną, przebywającą właśnie „na urlopie” spikerkę wiadomości CNN, Myron poznał nieco ponad trzy tygodnie temu na imprezie charytatywnej, na którą w dobrej wierze zabrali ich znajomi. Wspólnota w nieszczęściu i cierpieniu przyciągnęła ich do siebie jak magnes. Zaczęło się od pokusy: a gdyby tak rzucić wszystko i uciec? Zniknąć z kimś, kto pociąga cię fizycznie i kogo ledwie znasz? Oboje podjęli wyzwanie, po dwunastu godzinach znaleźli się na St Marteen, a po dwudziestu czterech tutaj.

Myron, który spał w sumie z czterema kobietami w życiu, który nie doświadczył przygód na jedną noc, nawet w epoce,

gdy były one w modzie, wolnej ponoć od chorób wenerycznych, który ani razu nie odbył stosunku z czysto fizycznej potrzeby, bez miłości i zaangażowania, decyzję o ucieczce uznał za nadzwyczaj słuszną.

Nikommu nie powiedział, dokąd jedzie ani na jak długo – przede wszystkim dlatego, że sam nie miał pojęcia. Przez telefon poprosił mamę i tatę, żeby się o niego nie martwili (z równym skutkiem mógł im poradzić, by postarali się o skrzela i oddychali pod wodą). Esperanzy przekazał faksem prowadzenie MB SportsReps, ich, od niedawna wspólnej, agencji sportowej. Do Wina nawet nie zadzwonił.

– Wiesz, kto to jest – domyśliła się obserwująca go bacznie Terese.

Nie odpowiedział. Serce zabiło mu mocniej.

Jacht podpłynął bliżej brzegu, drzwi kabiny od strony dziobu otworzyły się i na pokład wyszedł Win. Na jego widok Myrona zatkało. Win nigdy nie wpadał gdzieś przypadkiem. Jeżeli tu przyplłynął, z pewnością stało się coś złego.

Myron wstał. Odległość była za duża. Nie zawołał, poprzestając na pozdrowieniu ręką. Win skinął mu głową.

– Zaraz. Czy to nie do jego rodziny należy firma Lock-Horne? – spytała Terese.

– Tak.

– Przeprowadziłam z nim kiedyś wywiad. W związku z bessą na giełdzie. Ma długie, napuszone nazwisko.

– Windsor Horne Lockwood Trzeci.

– Właśnie. Dziwny człowiek.

Gdybyż tylko miała pojęcie, jak bardzo dziwny.

– Diabło przystojny, wygląda na dziedzica rodowej fortuny, członka prywatnych klubów, kogoś, kto urodził się ze srebrnym kijem golfowym w ręce.

W tym momencie Win jakby na dany znak przeczesał dłonią włosy i uśmiechnął się.

- Macie z sobą coś wspólnego – rzekł Myron.
- Co?
- Oboje uważacie, że Win jest diablo przystojny.
- Wracasz – powiedziała z lekką obawą Terese, uważnie przyglądając się jego twarzy.
- Po to przyплыnął.

Ujęła jego rękę. Była to ich pierwsza czuła chwila od balu charytatywnego sprzed trzech tygodni. Sami we dwoje na wyspie, stosunek za stosunkiem, a przy tym żadnych tkliwych pocałunków, delikatnych głaśnieć, łagodnych słów. Dziwne? Ale połączyły ich chęć zapomnienia o przeszłości i wola przetrwania – związek dwóch zdesperowanych dusz na ruinach uczuć, niezainteresowanych próbą ich odbudowy.

Większość dni Terese spędzała na długich samotnych spacerach, podczas gdy on przesiadywał na plaży, ćwiczył i niekiedy czytał. Spotykali się, żeby zjeść, kochać się i spać. Poza tym dawali sobie spokój, każde z osobna lizało swoje rany. Myron widział, że Terese – podobnie jak on – głęboko i mocno przeżywa jakąś niedawną tragedię. Nigdy jednak nie spytał jej, co się stało. A ona też go o nic nie pytała.

Taka była niepisana zasada ich małego szaleństwa.

Jacht się zatrzymał, rzucono kotwicę, Win wsiadł do łódki z motorkiem. Myron czekał, przebierał nogami, szykował się na najgorsze. Blisko brzegu Win zgasił silnik.

- Moi rodzice?! – zawołał Myron.
- Cali i zdrowi.
- Esperanza?

Win lekko się zawahał.

- Potrzebuje twojej pomocy.

Zszedł do wody ostrożnie, jakby oczekiwał, że utrzyma jego ciężar. Miał na sobie elegancką koszulę z kołnierzykiem na guziczki oraz szorty od Lilly Pulitzer tak jaskrawe, że spłoszyłyby rekiny. Jachtowy japiszon. Był drobnej budowy, lecz

na jego przedramionach grały mięśnie niczym stalowe węże.

Kiedy do nich podszedł, Terese wstała. Win podziwiał jej urodę, przyglądając się, lecz nie gapiąc. Niewielu mężczyzn tak potrafi. Ot, dobre wychowanie. Ujął dłoń Terese i uśmiechnął się. Wymienili uprzejmości, a po nich sztuczne uśmiechy i zbyteczne uwagi. Osłupiały Myron tego nie słuchał. Terese przeprosiła ich i wróciła do domu.

– Prima sempiterna – pochwalił Win, bacznie jej się przyglądając.

– Do mnie pijesz? – spytał Myron.

– W telewizji zawsze siedzi za pulpitem – odparł Win, w najlepsze śledząc sokolim wzrokiem... cel. – W życiu bym się nie domyślił, że sempiternę ma pierwsza klasa. – Pokręcił głową. – Wielka szkoda.

– Pewnie. Może podczas każdego wejścia na antenę powinna kilka razy wstać, parę razy się odwrócić, skłonić et cetera.

– Święta słowa! – Win zerknął na Myrona. – Pstryknąłeś jej serię fotek, nagrałeś na wideo?

– Nie, tak byś zrobił ty albo gwiazda rocka kawał zboka.

– Szkoda.

– Dobrze, dobrze, zrozumiałem. – Prima sempiterna? – No więc, co się dzieje z Esperanzą?

Terese zniknęła w drzwiach wejściowych. Win westchnął cicho i obrócił się do Myrona.

– Zatankowanie paliwa zajmie pół godziny. Potem odpłyniemy. Pozwolisz, że spocznę?

– Co się stało, Win?

Win bez słowa usiadł na leżaku, ułożył się wygodnie, podłożył ręce pod głowę i skrzyżował nogi.

– Muszę przyznać, że jak ci odbija, to z klasą – powiedział.

– Wcale mi nie odbiło. Potrzebowałem odpocząć.

– Uhm.

Win odwrócił wzrok i do Myrona raptem dotarło, że zranił jego uczucia. Dziwne, ale chyba prawdziwe. Ten błękitno-krwisty, arystokratyczny socjopata nie zatracił mimo wszystko ludzkich uczuć. Chociaż od czasu studiów byli nierozłączni, to uciekając z Nowego Jorku, Myron nawet do niego nie zadzwonił. A przecież Win nie miał prócz niego nikogo bliskiego.

– Chciałem do ciebie zadzwonić – zaczął niepewnie Myron.

Win nie zareagował.

– Wiedziałem jednak, że w razie kłopotów mnie znajdziesz.

To prawda. Win odnalazłby igłę w stogu siana.

– Nieważne.

– Więc co się dzieje z Esperanzą?

– Chodzi o Clu Haida.

Haid był pierwszym klientem Myrona, baseballistą u schyłku kariery.

– A co z nim?

– Nie żyje.

Pod Myronem ugięły się nogi. Opadł na leżak.

– Zabity trzema strzałami we własnym mieszkaniu.

Myron opuścił głowę.

– Myślałem, że powrócił na właściwą drogę.

Win nie odpowiedział.

– A co ma do tego Esperanza?

– W tej chwili – Win spojrzął na zegarek – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa aresztują ją za zamordowanie Haida.

– Co takiego?!

Win znów nie odpowiedział. Nie cierpiał się powtarzać.

– Myślą, że go zabiła?

– Jak dobrze, że wakacje nie stępiły twoich zdolności do

dedukcji.

Win wystawił twarz w stronę słońca.

– Jakie mają dowody?

– Na przykład narzędzie zbrodni. Ślady krwi. Włókna. Masz jakiś olejek ochronny?

– Ale jak...? – Myron utkwił wzrok w nieprzeniknioną jak zwykle twarz przyjaciela. – Zrobiła to?

– Nie mam pojęcia.

– Nie spytałeś?

– Nie chciała ze mną rozmawiać.

– Słucham?

– Z tobą również.

– Nie rozumiem – rzekł Myron. – Esperanza nikogo by nie zabiła.

– Jesteś tego pewien?

Myron przełknął ślinę. Przyszło mu na myśl, że świeże przeżycia pomogą mu lepiej zrozumieć przyjaciela. Win również zabijał. I to często. A ponieważ on sam też niedawno zabił, uznał, że połączy ich dodatkowa więź. Ale nie połączyła. Przeciwnie. Wspólne doświadczenie odsunęło ich od siebie.

Win ponownie sprawdził godzinę.

– Może się spakujesz? – zagadnął.

– Nie muszę nic brać.

Win wskazał ręką dom. Stojąca w otwartych drzwiach Terese patrzyła na nich w milczeniu.

– W takim razie pożegnaj się z Madame Sempiterną i ruszajmy w drogę – powiedział.

Rozdział 2

Ubrana w szlafrok, Terese czekała oparta o framugę drzwi. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, Myron poprzestał na „dziękuję”.

Skinęła głową.

– Pojedziesz ze mną? – spytał.
– Nie.
– Nie zostaniesz tu na zawsze.
– Dlaczego?
– Nie masz pojęcia o boksie – rzekł po chwili.
– Wyraźnie czuję – powąchała powietrze – że zanosi się na metaforę sportową.

– Niestety.
– Fe! Trudno.
– Między nami toczy się swoisty pojedynek – zaczął Myron. – Uskakujemy, robimy zwody, nurkujemy, unikamy zwarcia. Ale nie możemy tego robić w nieskończoność. W końcu trzeba będzie zadać cios.

Skrzywiła się.

– Kiepskie skojarzenie.
– Pod wpływem impulsu.
– I nieścisle – dodała. – A co powiesz na to? Poznaliśmy

się przeciwnika. Powalił nas na matę. Jakoś zdołaliśmy wstać, lecz nogi wciąż mamy jak z waty, a przed oczami mgłę. Jeszcze jeden cios i będzie po walce. Najlepiej potańczyć, nie dać się trafić i utrzymać dystans.

Trudno zaprzeczyć.

Zamilkli.

– Jeśli wpadniesz do Nowego Jorku, zadzwoń, to...

– Dobrze.

Znów zamilkli.

– Wiemy, co się stanie – powiedziała Terese. – Spotkamy się na kilka drinków, zapewne wskoczmy do wyrka, ale nie będzie tak samo. Będziemy skrępowani. Będziemy udawać, że się zeszliliśmy, lecz na święta nie wyślemy sobie kartek. Nie jesteśmy kochankami, Myron. Nie jesteśmy nawet przyjaciółmi. Nie wiem, kim właściwie dla siebie jesteśmy, niemniej jestem ci wdzięczna.

Zakrakał ptak. Nucily cicho małe fale. Przy brzegu, w zatrważająco cierpliwiej pozie, stał z założonymi rękami Win.

– Powodzenia, Myron.

– Nawzajem.

Na jacht dopłynęli dingi. Myron chwycił rękę, którą podał mu załogant, wsiadł, ruszyli. Stał na pokładzie wsparty o barierkę z drewna tekowego – tekowego! – i patrzył na oddalający się brzeg. Wszystko tutaj było ciemne, kosztowne i z teku.

– Proszę – usłyszał głos Wina i odwrócił się.

Win rzucił mu yoo-hoo – jego ulubiony drink, gazowany czekoladowy koktajl mleczny. Myron uśmiechnął się.

– Nie piłem go od trzech tygodni – powiedział.

– Koniec cierpień. To z pewnością była dla ciebie katorga.

– Zero telewizji i yoo-hoo. Cud, że przeżyłem.

– Właśnie, żyłeś tu prawie jak mnich. – Win obejrzał się na wyspę. – To znaczy, jak mnich, który bzyka co niemiara.

Obaj zwlekali z przejściem do rzeczy.

– Ile zajmie nam powrót? – spytał Myron.

– Osiem godzin jachtem – odparł Win. – W Saint Bart’s czeka na nas odrzutowiec. Lot potrwa ze cztery godziny.

Myron skinął głową. Potrząsnął puszką, otworzył ją, pociągnął duży łyk i obrócił się w stronę wody.

– Przepraszam – powiedział.

Win puścił jego przeprosiny mimo uszu. A może go zadowolili. Jacht przyspieszył. Myron zamknął oczy, wystawiając twarz na pieścizoty wodnego pyłu. Pomyślał przelotnie o Clu Haidzie. Już na pierwszym roku prawa na Harvardzie Clu, który nie ufał agentom sportowym, uważając ich za „gorszych od pedofili”, poprosił go o wynegocjowanie kontraktu. Myron spełnił prośbę kolegi. Spodobało mu się to i niebawem założył agencję MB SportsReps.

Clu był uroczym nicponiem. Niepoprawnym wielbicielem wina, kobiet i śpiewu, nie wspominając o mocniejszych używkach, które wpadły mu w ręce, nos czy żyły. Dla tego potężnie zbudowanego rudowłosego, chłopięco przystojnego, niebywale czarującego, niemal staroświeckiego hulajdu-szy nie było nieudanych imprez. Wszyscy go kochali. Nawet Bonnie, jego anielsko cierpliwa żona. Ich pożycie przywo-dziło na myśl rzuty bumerangiem. Bonnie wyrzucała Clu, on jakiś czas wirował w powietrzu, wracał, a ona go łapała.

Tylekroć wydobywany przez Myrona z kłopotów – zawieszany za narkotyki, zatrzymywany za jazdę w stanie nietrzeź-wym itp. – Clu w końcu zwolnił nieco obroty, nabrał ciała i stracił na uroku. Sprowadzony w drodze wymiany do zespołu nowojorskich Yankees, trafił pod ścisły nadzór, otrzymując ostatnią szansę poprawy. Po raz pierwszy w życiu pozostał na odwyku i uczęszczał na spotkania Anonimowych Alkoholi-ków. W latach dziewięćdziesiątych odzyskał szybkość rzutu.

– Chcesz usłyszeć, co się stało? – Win wyrwał Myrona z

zamyślenia.

– Nie jestem pewien.

– Tak?

– Poprzednim razem nawaliłem. Nie posłuchałem twoich ostrzeżeń i zginęło przeze mnie wiele osób. – Myron powstrzymał napływające łzy. – Pojęcia nie masz, jak źle się to skończyło.

– Myron?

Myron obrócił się w stronę przyjaciela. Ich oczy się spotkały.

– Weź się w garść – rzekł Win.

– Nie znoszę, kiedy mi pobłażasz – odparł Myron, wydając z siebie trójdźwięk złożony ze szlochu i chichotów.

– Wolałbyś porcję pustych frazesów? – Win zakręcił trunikiem w szklaneczce i skosztował. – Wybierz któryś z nich i lećmy dalej: życie jest ciężkie; życie jest okrutne; życiem rządzi przypadek; bywa, że dobrzy ludzie są zmuszeni do złego; niewinni czasem giną; tak, Myronie, nawaliłeś, ale tym razem spiszesz się lepiej; nie, Myronie, nie nawaliłeś, to nie była twoja wina; każdy kiedyś się przelamuje, kolej na ciebie... Mam przestać?

– Bardzo proszę.

– No, to zacznijmy od Clu Haida.

Myron skinął głową, łyknął yoo-hoo i opróżnił puszkę.

– Naszemu koleźce ze studiów wszystko szło jak po maśle. Rzucał dobrze. W domu sielanka. Zaliczał testy antynarkotykowe. Z dużym zapasem przestrzegał „godziny policyjnej”. Lecz dwa tygodnie temu wszystko się zmieniło: niespodziewana kontrola dała wynik pozytywny.

– Co wykryli?

– Heroinę.

– Mediom Clu nic nie powiedział, ale prywatnie stwierdził, że test sfałszowano. Użył bzdurnej wymówki w rodzaju:

ktoś dosypał narkotyku do jedzenia.

– Skąd to wiesz?

– Od Esperanzy.

– Spotkał się z Esperanzą?

– Tak. Po wpadce z testem zwrócił się oczywiście o pomoc do swego agenta.

– Aha – rzekł po chwili Myron.

– Pominę milczeniem krach agencji MB SportsReps. Powiem tylko, że Esperanza i Wielka Cyndi zrobiły co mogły. Ale to twoja firma. Klienci wynajęli ciebie. Wielu bardzo nie spodobało się twoje nagłe zniknięcie.

Myron wzruszył ramionami. To zmartwienie odłożył na później.

– Clu wpadł na kontroli, i co? – spytał.

– I natychmiast go zawiesili. Media wzięły go pod obcas. Stracił wszystkie kontrakty reklamowe. Bonnie wyrzuciła go z domu. Jankesi się go wyrzekli. Ponieważ nie miał się do kogo zwrócić, wciąż zachodził do twojego biura. Od Esperanzy słyszał, że jesteś nieosiągalny. Jego złość z każdą wizytą rosła.

Myron zamknął oczy.

– Cztery dni temu Clu dopadł Esperanzę przed agencją. Ścisłej, na parkingu w biurowcu Kinneya. Doszło do ostrej, głośnej sprzeczki. Według świadków, Clu uderzył ją w usta.

– Co takiego?!

– Zobaczyłem ją nazajutrz. Z zapuchniętą szczęką. Mimo że ledwo mogła mówić, kazała mi pilnować własnego nosa. Z tego co wiem, gdyby Mario i inni parkingowi nie odciągnęli ich od siebie, na tym by się nie skończyło. Podobno kiedy ich trzymali, Esperanza posłała Clu wiązanekę typu: „Dorwę cię za to, kutafonie, sukinsynu, miękki fiucie!”.

Myron pokręcił głową. Nie pojmował, jak to możliwe.

– Następnego dnia po południu znaleziono go martwego

w wynajętym mieszkaniu w Fort Lee – ciągnął Win. – Policja dowiedziała się o ich sprzeczce. Wydali nakaz przeszukania i znaleźli narzędzie zbrodni, pistolet, kaliber dziewięć milimetrów, w twoim biurze.

– W moim biurze?!

– Tak, w agencji MB.

Myron ponownie pokręcił głową.

– Ktoś go podrzucił – powiedział.

– Zapewne. Znaleźli również pochodzące z mieszkania Clu włókna z wykładziny dywanowej.

– To bez znaczenia. Clu odwiedzał agencję. Przyniósł je tam na butach.

– Zapewne – powtórzył Win. – Trudniej wytłumaczyć plamki krwi w bagażniku twojego samochodu.

Myron o mało nie upadł.

– W taurusie?

– Tak.

– Policja potwierdziła, że to krew Clu?

– Potwierdziła zgodność grupy. Testy DNA zajmą parę tygodni.

Myron nie wierzył własnym uszom.

– Esperanza jeździła moim wozem?

– Tego dnia tak. Z zapisów z elektronicznej roгатki wynika, że twój taurus wjechał do Nowego Jorku przez most Waszyngtona akurat w godzinie popełnienia morderstwa. Jak wspomniałem, Clu zginął w Fort Lee. Jego mieszkanie jest około dwóch mil od mostu.

– Oblęd.

Win milczał.

– A co z motywem? – spytał Myron.

– Na razie policja nie ma nic konkretnego. Ale wymienili kilka.

– Na przykład?

– Esperanza została niedawno twoją współpracowniczką. Oddałaś w jej ręce decyzje. Pierwszy klient twojej agencji postanowił odejść.

Myron zmarszczył brwi.

– I to ma być motyw?

– Poza tym Clu na nią napadł. Niewykluczone, że obwinił ją o wszystkie swoje niepowodzenia. Może postanowiła się zemścić? Kto wie?

– Wspomniałaś, że nie chciała z tobą rozmawiać.

– Tak.

– Spytałeś ją o zarzuty?

– Tak.

– I?

– Oświadczyła, że panuje nad sytuacją – odparł Win. – Zabrania mi się z tobą kontaktować i nie życzy sobie z tobą rozmawiać.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony Myron.

– Nie mam pojęcia.

Myronowi stanęła przed oczami latynoska piękność, którą poznał w czasach, kiedy – wieki temu – jako Mała Pocahontas występowała na zapaśniczym ringu. Pracowała dla MB SportsReps od powstania agencji – najpierw jako sekretarka, a obecnie, po skończeniu studiów prawniczych, jako pełnoprawna współpracowniczka.

– Jestem jej najlepszym przyjacielem – rzekł.

– Dobrze wiem.

– Więc jak mogła powiedzieć coś takiego?

Win uznał, że pytanie nie wymaga odpowiedzi.

Wyspa już zniknęła za horyzontem. Dookoła rozciągał się spieniony ciepły błękit Atlantyku.

– Gdybym nie uciekł... – zaczął Myron.

– Myron?

– Słucham?

– Znowu jojczysz. Nie znoszę tego.

Myron skinął głową i oparł się o barierkę z teku.

– Masz jakiś pomysł? – spytał Win.

– Ze mną na pewno porozmawia.

– Próbowałem się do niej dodzwonić.

– No i?

– Nie podniosła słuchawki.

– Próbowałeś z Wielką Cyndi?

– Mieszka teraz z Esperaną.

Żadna niespodzianka.

– Co dziś mamy? – spytał Myron.

– Wtorek.

– Wielka Cyndi nadal stoi na bramce w Skurze i Chóci.

Może tam teraz być.

– W dzień?

Myron wzruszył ramionami.

– Dewiacje seksualne nie mają wolnego.

– Dzięki Bogu – rzekł Win.

Zamilkli, jacht lekko ich kołysał. Win zmrużył oczy, patrząc pod słońce.

– Pięknie, co?

Myron skinął głową.

– Po tak długim czasie można mieć tego po uszy.

– Owszem.

– Zejdźmy pod pokład. Mam tam coś miłego.

Rozdział 3

Win zabrał na jacht kasety. Obejrzeni odcinki starego serialu z Batmanem (z Julie Newmar w roli Kocicy i Lesley Gore jako Różowej Kici – podwójne miauu!), *Facetów do wzięcia* (z Oscarem i Feliksem w *Haśle*), *Strefy Zmroku* (*Służyć człowiekowi*), a z nowszych *Seinfelda* (epizod, w którym Jerry i Elaine odwiedzają jego rodziców na Florydzie). Nie było dusznej wołowiny. Same węglowodany. Na wszelki wypadek zaś, gdyby to nie wystarczyło, meksykańskie chrupki, chrupki z serem, yoo-hoo, a nawet odgrzewana pizza z pizzerii Calabria na Livingston Avenue.

Win mógł sobie być socjopatą, ale cóż to był za gość.

Na Myrona wszystko to podziałało ze wszech miar leczniczo – czas spędzony na morzu i później w powietrzu, w swoistej emocjonalnej komorze wysokociśnieniowej, pozwolił jego duszy przystosować się do powrotu do rzeczywistego świata.

Dwaj przyjaciele niewiele się odzywali, nie licząc westchnień na widok Julie Newmar w roli Kocicy (ilekroć pojawiała się na ekranie w obcisłym czarnym kocim kostiumie, Win powtarzał: „Fffffantastyczna!”). Kiedy serial ten nadano po raz pierwszy, mieli pięć czy sześć lat, ale w Kocicy Julie

Newmar było coś, co rozbijało w puch Freudowskie tezy o okresie dziecięcego utajenia seksualnego. Nie potrafili powiedzieć co. Może jej łotrstwo. A może coś bardziej pierwotnego. Ciekawą opinię na ten temat miałyby na pewno Esperanza. Starał się o niej nie myśleć, bo i po co, skoro w niczym nie mogło to zmienić sytuacji, ale pamiętał, że poprzednio ich trójce zdarzyło się oglądać razem stare seriale w Filadelfii. Brakowało mu jej. Oglądanie kaset bez bieżących komentarzy Esperanzy nie było tym samym.

Jacht przybił do nabrzeża i skierowali się do prywatnego odrzutowca.

– Uratujemy ją – zapewnił Win. – Bądź co bądź służymy dobru.

– Rzecz do dyskusji.

– Uwierz w siebie, przyjacielu.

– Mam na myśli służenie dobru.

– No wiesz!

– Już nic nie wiem.

Win wysunął szczękę z taką miną, jakby przyplłynął do Ameryki na pokładzie Mayflower.

– Ach, ten twój kryzys moralny. *Fi donc!* – powiedział.

W kabinie odrzutowca firmy Lock-Horne powitała ich blond seksbomba o matowym głosie, jakby żywcem wyjęta z burleski. Wśród chichotów i krygów podała im drinki. Win uśmiechnął się do niej, a ona do niego.

– Ciekawe – rzekł Myron.

– Co?

– Zawsze wynajmujesz zmysłową stewardesę.

Win zmarszczył brwi.

– Na litość boską – rzekł. – Ona woli być nazywana asystentką pokładową.

– Wybacz mi prostacki brak taktu.

– Więcej pobłażliwości, Myron. Zgadnij, jak ma na imię.

– Tawny?

– Ciepło. Candi. Z „i” na końcu. W miejsce kropki rysuje serduszko.

Win potrafił bardziej świntuszyć, ale Myron wołał o tym nie myśleć.

Usiadł w fotelu. Przez głośnik powitał ich imiennie pilot i wystartowali. Prywatny odrzutowiec. Jacht. Czasem miło było mieć bogatych przyjaciół.

Kiedy osiągnęli wysokość podrózną, Win z podobnej do pudełka cygar skrzynki wyjął telefon.

– Zadzwoń do rodziców – powiedział.

Myron znieruchomiał. Na krótko znów zalała go fala poczucia winy, różowiąc policzki. Skinął głową, wziął telefon i, trochę za mocno ściskając słuchawkę, wybrał numer. Odebrała mama.

– Mama... – zaczął.

Podniosła raban. Krzyknęła do taty na dole. Podniósł słuchawkę.

– Tata...

Powstał raban stereo. Myron na chwilę odsunął słuchawkę od ucha.

Rodzice wybuchnęli śmiechem. Zapłakali. Myron spojrział na siedzącego niewzruszenie Wina, przewrócił oczami, ale również się ucieszył. Możesz narzekać, człowieku, ile wlezie, lecz pokaż mi takiego, kto nie chciałby być kochany.

Rodzice wdali się – celowo, jak przypuszczał – w bezsensowną paplaninę. Nie ma co, potrafili znaleźć za skórę, ale posiadli też cudowne wyczucie tego, kiedy należy ustąpić pola. Zdołał więc im wyjaśnić, gdzie się podziewał. Wystuchali go w milczeniu.

– Skąd dzwonicz? – spytali.

– Z samolotu Wina.

Zareagowali stereofonicznymi westchnieniami.

- Co takiego?!
- Z prywatnego samolotu Wina. Powiedziałem przed chwilą, że po mnie przyjechał...
- Dzwonisz z jego telefonu?
- Tak.
- Masz pojęcie, ile to kosztuje?
- Mamo...

Bezsensowna paplanina raz-dwa dobiegła końca. Kilka chwil potem Myron odłożył słuchawkę i zagłębił się w fotelu. Lodowato zimne poczucie winy powróciło. Rodzice nie byli już młodzi. Nie pomyślał o tym przed ucieczką na Karaiby. Nie pomyślał o wielu rzeczach.

- Nie powinienem im tego robić – rzekł. – Ani tobie.

Win zdobył się na najwyższy przejaw mowy ciała – poruszył się w fotelu. W zasięgu wzroku pojawiła się znów, kołysząc biodrami, Candi. Win opuścił ekran, nacisnął klawisz i rozpoczął się film – *Miłość i śmierć* Woody’ego Allena. Ambrozja dla ducha. Oglądali w milczeniu. Po projekcji Candi spytała Myrona, czy przed wylądowaniem weźmie prysznic.

- Proszę?

Zachichotała, nazwała go „wielkim głuptasem” i odeszła, cała rozhuśtana.

- Prysznic?
- Z tyłu jest kabina – wyjaśnił Win. – Pozwoliłem też sobie wziąć dla ciebie ubranie na zmianę.
- Prawdziwy z ciebie przyjaciel.
- No pewnie, wielki głuptasie.

Myron wziął prysznic, ubrał się, a potem, przed podejściem do lądowania, wszyscy zapięli pasy. Po bezzwłocznym opadnięciu w dół samolot wylądował tak gładko, jakby choreografię lotu ułożyli mu chłopcy z Temptations. Na czarnej płycie lotniska czekała długaśna limuzyna. Gdy wysiedli z odrzutowca, Myronowi powietrze wydało się dziwne i obce.

Miał wrażenie, że znalazł się nie w innym kraju, ale na innej planecie. Poza tym łało. Zbiegli po schodkach i wpadli w otwarte drzwi limuzyny.

Otrząsnęli się z wody.

– Zakładam, że zatrzymasz się u mnie – powiedział Win.

Myron mieszkał z Jessicą w lofcie przy Spring Street. Ale przedtem.

– Jeśli można.

– Można.

– Mogę wrócić do rodziców...

– Powiedziałem: można.

– Znajdę sobie mieszkanie.

– Nie ma pośpiechu.

Limuzyna ruszyła. Win złożył dłonie koniuszkami palców. Zawsze to robił. Pasowało to do niego. Palcami wskazującymi zabębnił w wargi.

– Nie za bardzo nadaję się do komentowania takich spraw – zaczął – ale jeżeli chcesz pomówić o Jessice, Brendzie czy...

Rozłączył dłonie, skinął prawą. Starał się. Sprawy sercowe nie były jego mocną stroną. A jego poglądy na kwestię męsko-damskich związków uczuciowych można było śmiało nazwać „bulwersującymi”.

– Nie przejmuj się tym – wpadł mu w słowo Myron.

– Proszę bardzo.

– Niemniej dziękuję.

Win szybko skinął głową.

Po ponad dziesięciu latach przebojów z Jessicą – latach, w których Myron kochał jedną, tę samą kobietę, zerwał z nią, odnalazł ponownie i powoli, ostrożnie odbudowując uczucia, umocniwszy je, wreszcie z nią zamieszkał – nastąpił koniec.

– Brakuje mi Jessiki – wyznał.

– Myślałem, że do tego nie wrócimy.

– Przepraszam.

Win ponownie poprawił się w fotelu.

– Ależ mów – rzekł z miną świadcząca, że milsza od tego byłaby już nawet sonda doodbytnicza.

– Rzecz w tym... że już nigdy nie wypłaczę się na dobre z tego związku.

Win skinął głową.

– Jak, nie przymierzając, z trybów maszynerii.

– Tak. Coś w tym rodzaju – odparł z uśmiechem Myron.

– Więc odetnij kończynę i ją zostaw.

Myron spojrział na przyjaciela. Win wzruszył ramionami.

– Obejrzałem przypadkiem program Sally Jessy Raphael – wyjaśnił.

– To widać.

– Odcinek pod tytułem „Mamusia zabrała mi pierścionek z sutka”. Śmiało wyznam, że się popłakałem.

– Miło słyszeć, że nie tracisz kontaktu z uczuciową stroną swej natury – zażartował Myron, dobrze wiedząc, że Win takiej strony nie ma. – Co robimy?

Win sprawdził godzinę.

– W areszcie powiatu Bergen znam jednego człowieka. Powinien już tam być.

Włączył głośnik i wystukał kilka cyfr. Wsłuchali się w sygnał.

– Schwartz – odezwał się po dwóch dzwonekch głos.

– Brian, tu Win Lockwood.

Na dźwięk jego imienia i nazwiska jak zwykle zapadła krótka, pełna rewerencji cisza.

– Hej, Win.

– Mam sprawę.

– Wal.

– Czy jest tam Esperanza Diaz?

– Nie słyszałeś tego ode mnie – uprzedził po małej chwili

Schwartz.

– Czego?

– Wszystko gra, jak długo się rozumiemy. Owszem, jest tutaj. Dowieźli ją w kajdankach parę godzin temu. Cichaczem.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

– Kiedy postawią jej zarzuty?

– Pewnie jutro rano.

Win spojrział na Myrona. Esperanza miała spędzić noc w areszcie. Nie wróżyło to nic dobrego.

– Dlaczego aresztowali ją dopiero teraz?

– Nie wiem.

– Widziałeś, jak przywieźli ją w kajdankach?

– Tak.

– Nie zaczęli, aż zgłosi się sama?

– Nie.

Przyjaciele znów wymienili spojrzenia. Aresztowanie z opóźnieniem. Kajdanki. Zatrzymanie na noc. Ktoś w prokuraturze się wkurzył i próbował to zademonstrować. Wróżyło to bardzo niedobrze.

– Co jeszcze ci wiadomo? – spytał Win.

– Niewiele. Jak powiedziałem, zachowali dyskrecję. Prokurator jeszcze nie zawiadomił mediów. Ale zrobi to. Pewnie przed dziennikiem o jedenastej. Wyda krótkie oświadczenie, żadnych pytań itd. Kurczę, gdybym nie był kibicem, w ogóle bym jej nie zauważył.

– Kibicem?

– Zawodowych zapasów. Rozpoznałem ją z dawnych występów na ringu. Czy wiesz, że Esperanza Diaz występowała jako Indiańska Księżniczka, Mała Pocahontas?

Win zerknął na Myrona.

– Tak, Brian, wiem.

– Naprawdę? – zdziwił się mocno podekscytowany Schwartz. – Mała Pocahontas była moją faworytką, absolutnie. Niesamowita zapaśniczka. Ekstraklasa. Na ring wchodziła w bardzo skąpym zamszowym bikini, no nie? A potem brała się za bary z innymi kobitkami, babami na schwał, wiła się na macie i co tylko. W mordę jeża, tak mnie rozpałała, że topiły mi się paznokcie.

– Wyobrażam sobie, dzięki. Coś jeszcze, Brian?

– Nie.

– Nie wiesz, kto jest jej adwokatem?

– Nie... Aha, jeszcze jedno. Jest tu ktoś jakoś z nią związany.

– Jakoś?

– Przed budynkiem. Na schodach sądu.

– Nie bardzo rozumiem, Brian – przyznał Win.

– Po prostu siedzi. Na deszczu. Nie do wiary, ale osiągnęłbym, że to dawna partnerka Małej Pocahontas z ringu, Wielka Szełowa. Czy wiesz, że Wielka Szełowa i Mała Pocahontas trzy lata z rzędu były międzykontynentalnymi mistrzyniami w walkach parami?

Win westchnął.

– Co ty powiesz.

– Cokolwiek znaczy ten tytuł. No, bo co znaczy „międzykontynentalny”? Nie teraz. Mówię o co najmniej pięciu, sześciu latach wstecz. Ale co tam, były niesamowite. Wspaniałe zapaśniczki. Dzisiejsze walki to już nie ta klasa.

– Kobiety w bikini biorące się za bary? Nie ma już takich jak kiedyś.

– Tak jest. Za dużo napompowanych sztucznych biustów. Łąduje taka na brzuchu i cyc jej strzela jak wytarta opona. Buch! Dlatego przestałem śledzić zapasy. Chyba że przelatuje kanały i coś wpadnie mi w oko, wtedy chwilę się pogapię...

– Wspomniałeś o kobiecie siedzącej na deszczu.

– A tak, tak, Win, przepraszam. Nie wiem, co to za jedna, ale tam jest. Siedzi. Kiedy policjanci podeszli do niej i spytali, co robi, odparła, że czeka na przyjaciółkę.

– I wciąż tam jest?

– Tak.

– Jak wygląda?

– Jak Niesamowity Hulk. Ale groźniej. I jest chyba zieleniejsza od niego.

Win i Myron wymienili spojrzenia. Nie było wątpliwości. Schody okupowała Wielka Szeftowa alias Wielka Cyndi.

– Coś jeszcze, Brian?

– Nie, nic... A więc znasz Esperanzę Diaz?

– Tak.

– Osobiście?

– Tak.

Zapadła nabożna cisza.

– Jezu, ty to masz życie, Win.

– O tak.

– Załatwiłbyś mi jej autograf?

– Postaram się, Brian.

– A może zdjęcie z autografem? Małej Pocahontas w kostiumie? Naprawdę ją uwielbiam.

– Nie wątpię, Brian. Do widzenia.

Win skończył rozmowę, zagłębił się w fotelu, spojrzał na Myrona, a po jego skinieniu głową przez interkom poinstruował szofera, jak dojechać do sądu.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).